Rok XVII. Kwiecień i maj 1893. Nr. 4 i 5.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Batorego liczba 36, dokąd też wszystkie przesyłki wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Od Redakcyi.

Redakcya „Miesięcznika“ uprasza Szanownych Członków Towarzystwa ochrony zwierząt o łaskawe nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw, wiadomostek z życia zwierząt. Każdą pracę, godną druku, jak najchętniej Redakcya umieści w „Miesięczniku.“ Przy tej sposobności miło jest Redakcyi zawiadomić Szan. Członków, że do współpracownictwa naszego czasopisma przystąpił prof. Bronisław Gustawicz, członek naszego towarzystwa od lat 17, obecnie sekretarz krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, który w pierwszych latach wydawnictwa „Miesięcznika“ zasilał go cennemi artykułami i rozprawami. Redakcya dążyć będzie do pozyskania jak najlepszych sił literackich w celu popularyzowania wiadomości z nauk przyrodniczych, weterynaryi i gospodarstwa, o ile to ma ścisły związek z ochroną zwierząt domowych i pożytecznych.

Zarazem Redakcya uprasza najuprzejmiej Szan. Członków, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności biuro Towarzystwa *(Lwów, ul. Batorego, 36, II)* bądź korespondentką, bądź listem zawiada-

miać raczyli. Listów anonimowych, chociażby prawdziwe fakta przedstawiały, uwzględniać się nie będzie.

Członkowie, którzyby zechcieli otrzymać większą ilość kart legitymacyjnych dla wypełnienia i rozdania ich między uzyskanych nowych członków, raczą zażądać korespondentką, lub ustnie od sekretarza, a natychmiast takowe wyślemy.

Redaktor i sekretarz
Dr. J. Limbach.

Pies.

Opowiadanie przez Jana Turgieniewa.

Jeżeli więc panowie wierzycie w nadnaturalne zdarzenia i pozwalacie im wkraczać w rzeczywiste życie, jakąż rolę, jeśli wolno zapytać — przyznacie wtenczas panowie zdrowemu rozsądkowi? Po tem zapytaniu założył p. Antoni Stefanicz ręce.

Antoni Stefanicz był nie wiem w którym departamencie radcą ministeryalnym, a że miał głos silny i bardzo niski, i swe zdania akcentował dobitnie, zwrócił uwagę wszystkich obecnych na siebie.

— Niezawodnie — rzekł Skorwicz.

— O tem nie ma co rozprawiać — wmięszał się w to Kinarewicz.

— Ja zgadzam się z panami — powiedział cienkim głosem z swojego miejsca gospodarz domu pan M. Finoplentow.

— Tak zapewniam panów! — odrzekł Porfiry Kapitonowicz.

— I przeciw prawom natury? — badał Stefanicz.

— Zupełnie przeciw prawom natury, jak pan to nazywa.

— A to jest niezwykłe! Cóż mówicie panowie na to? — spytał z ironicznym uśmiechem Stefanicz, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, zwrócił się do Kapitonowicza z prośbą;

— Proszę z łaski swej opowiedzieć nam szczegóły tego niezwykłego zdarzenia.

— Życzy pan sobie, ażebym tę historyę panom opowiedział? To wam ją opowiem — odpowiedział obywatel i wyszedłszy na środek zaczął swe opowiadanie:

— Ja posiadam, jak panom wiadomo lub niewiadomo, mały majątek w okręgu Kocelska. Przed tem przynosił mi ten majątek dochody obecnie mam z nim tylko kłopoty i zmartwienia. Ale nie mówmy o tem. — Na moim folwareczku mam ogród, mały stawek ze śluzami, trochę zabudowań i domek, ażeby na starość było gdzie wypocząć. Żonaty nie jestem.

Mieszkając tam przed sześciu laty, powróciłem pewnego razu późno do domu. Byłem na partyjce u mego sąsiada, ale wierzcie mi panowie

wracałem pewnie i prosto. Rozebrałem się, położyłem się do łóżka i zgasiłem światło. Lecz zaledwie światło zgasło, wyobraźcie sobie panowie, coś poruszyło się pod mem łóżkiem. Co tam być może? Myślę sobie. Myszy? Nie, to nie myszy! To drapie, to biega, to drypcze, to wstrząsa uszyma, tak jakby pies. Ale skąd piesby się tu wziął? Ja nie mam żadnego — ale myślę sobie może jaki zabiegł. Zawołałem służącego. Wołam: „Filku!“ Ten nadszedł ze światłem.

— Co to jest takiego? — mówię doń — mój biedny Filku zaniedbujesz się i nie zwracasz na wszystko uwagi! Pod łóżko schował się jakiś pies.

— Pies? co za pies?..

— Albo ja wiem? ładnie to swemu panu takie przykrości wyrządzać!

Teraz schylił się Filku, poświecił pod łóżko i powiedział:

— Tu tak jest pies jak na mej dłoni!

Ja schylam się zaglądam — nie ma psa. — Co za niedorzeczność. Spuściłem oczy, Filek zaśmiał się.

— Głupcze! — mówię — jak otworzyłeś drzwi wybiegł pies. — Ale co ty wiesz! chodzisz i spisz, a teraz myślisz, że za wiele wypiłem? — On chciał coś odpowiedzieć, lecz krzyknąłem, żeby wyszedł, położyłem się i zasnąłem

Nie koniec jednak na tem, następnego wieczora powtórzyła się ta sama scena. Zaledwie światło zgasiłem, zatrzęsło coś uszyma pod łóżkiem.

Zawołałem Filka. On patrzy pod łóżko. Nic nie ma. Ja odsyłam go, gaszę światło. Idź do licha! Jest pies. Z pewnością pies. Słyszę jego oddech, wykąsywanie, szukanie pcheł... Nie ma co mówić. — Filku: — krzyknę — chodź tu bez światła. — On wchodzi. — Słuchaj i ty! Słyszysz?

Nie widziałem Filka lecz po głosie poznałem, że drżał.

— Cóż o tem myślisz? — pytam.

— Co ja o tem myślę? mój panie — to że w tem jest nieczysta siła... tu jest sprawka złego ducha.

— Milczże ty niedołęgo z swoim złym duchem — mówię! Ale czuję, że i mój głos nie pewny i drżę jak w febrze. Zapalam świecę: żadnego psa, cisza, nie słychać żadnego poruszenia, nic niema, tylko ja i Filko, obaj bladzi jak ściana. Zostawiłem światło na całą noc. I słuchajcież panowie, możecie wierzyć lub nie, od tej nocy powtarzała się ta historya przez sześć tygodni co nocy. W końcu przyzwyczaiłem się do tego i gasiłem świecę, bo przy świetle spać nie mogę.

No to widać, że pan dawny żołnierz — przerwał mu Antoni Stefanicz z na wpół szyderczym uśmiechem. — Widać, że pan byłeś huzarem.

— Z wszelkim szacunkiem dla pana, lecz w żadnej sytuacyi nie potrafiłby mnie pan zastraszyć — odpowiedział Kapitanowicz, a mówiąc to wyglądał rzeczywiście jak huzar.

*

— Ale słuchajcie panowie dalej. Pewnego razu przyjechał do mnie sąsiad i graliśmy w karty, ja wygrałem z 15 rubli od niego. W tem nadeszła noc; przyjaciel mój zbierał się do odjazdu. Lecz mówię do niego: — Nocuj u mnie Wasylu Wasylowiczu, jak Bóg zechce zrewanżuję się jutro. On namyślił się i został. Kazałem pościelić mu w mej sypialni i pokładliśmy się; rozmawiając dość długo jeszcze to o tem, to owem. W tem patrzę a Wasyl Wasylowicz zgasił świecę koło siebie i ucichł niby chcąc mi powiedzieć „dobra noc". Wtedy i ja zgasiłem swoją świecę. Ale ledwie to uczyniłem powtórzyła się zwykła historya... Wstaje bestya... wstrząsa się... wyłazi z pod łóżka... stuka pazurami po parkietach i w końcu z hałasem trąca krzesło przy łóżku Wasyla Wasylowicza.

— Porfireju! — mówi on — i wiecie panowie zupełnie spokojnie. Ty masz psa? kiedyś go dostał? Czy to legawiec?

— Psa?! odpowiadam — nie, nie mam żadnego. Ja nigdy psa nie miałem.

— A cóż tu jest?

— Co jest? — zaświeć świecę to zobaczysz co jest.

— Więc to nie pies?

— Nie!

Wasyl Wasylowicz siadł na łóżku.

— Ty żartujesz — mówi — cóż tu jest?

— Ja nie żartuję odrzekłem.

W tem on pociera siarnikiem; zapala świecę i podczas tej chwili słyszymy jak pies skrobie się. Ale kiedy świeca zajaśniała — paf! Zniknął pies i ucichło! Przyjaciel mój patrzy na mnie, ja na niego.

— Co oznacza ta farsa? — zapytuje mnie.

— No mój kochany, z tą farsą jest tak: Mógłbyś się pytać oto Sokratesa lub Fryderyka Wielkiego i oni tobie tyle wytłumaczyćby mogli co i ja; ale opowiem ci jak jest i opowiedziałem mu całą historyę. Ah! Gdybyście panowie widzieli jak on wyskoczył z łóżka. Nie mógł nawet butów ubrać — „koni!" krzyczał „koni!"

Ja chciałem go opamiętać, ale on lamentował co raz głośniej:

— Nie zostanę ani chwilki tu dłużej! — ty jesteś zaczarowany, opętany człowiek! koni!

Z wielkim trudem udało się mi jego uciszyć, zatrzymać. Chciał koniecznie przejść do innego pokoju i wszędzie pozapalać światło.

Rano przy herbacie uspokoił się trochę i zaczął mi udzielać rad.

— Wiesz co Porfiryj Kapitonowiczu — mówił mi. — Ty musisz starać się wyjechać na pewien czas z domu i przebyć parę dni u kogo innego. Może te strachy ustaną.

Przegrawszy do mnie jeszcze kilkadziesiąt rubli, odjechał w najgorszym humorze. Ja jednak uznałem jego radę za dobrą i tegoż dnia wyjechałem do miasta. Stanąłem u jednego starego znajomego oberzysty, roskolnika. On był już wiekowym i czcigodnym starcem, a ponieważ był bardzo osamotnionym, stał się gderliwym. Cała jego rodzina wymarła. Do opisu jego dodać muszę, że nie lubiał tabaki, a nienawi-

dził psów tak, że raczej samby się z domu wyniósł, niż zniósł w swej izbie psa.

— Jak bym ja to miał zcierpić — mówił on do mnie. — Tu jest Najświętsza Panna, ona obdarza mnie zaszczytem i łaską wiszenia w wizerunku na ścianie, w tej izbie i tu miałby wejść pies? To nie miałoby najmniejszego sensu.

Nie starałem się zwalczać jego przekonania, jestem tego zdania, że każdy powinien opierać się na tej mądrości, jaką mu niebo udzieliło.

— Widzę, że pan jesteś filozofem; przerwał zwykłym szyderczym uśmiechem Antoni Stefanowicz.

Porfiry zmarszczył czoło zachmurzył się i odrzekł:

— Czy jestem filozofem? to niedowiedzione. Ale ja daję filozoficzne lekcye, rozumiesz pan.

Spojrzenia wszystkich słuchaczów skierowały się na Antoniego Stefanicza. Oczekiwano strasznej odpowiedzi, lub piorunującego spojrzenia, ale radca ministeryalny poprawił się w fotelu, uśmiechnął się obojętnie poruszył ręką i słuchał dalej.

— Więc — wrócił do swego opowiadania Kapitanowicz — zajechałem do tego starca. Ze względu na naszą znajomość odstąpił mi swój własny pokój, a sam zakwaterował się za parawanem. O wygodzie w tej izbie myśleć nie mogłem. Izba była małą, gorąco straszne, muchy i wszystko możliwe.

W kącie szklanna szafa pełna świętych obrazów i przyborów do modlitwy. Swąd z palącej się przed jednym obrazem lampki oliwnej mięszał się z silnym zapachem święconych ziół. Na łóżku leżały dwie poduszki, po nich przechadzał się swobodnie wielki pająk krzyżak, a to mnie wcale nie zachęcało do snu. Z nudów piłem herbatę, w końcu położyłem się. Lecz zasnąć ani sposób. Za parawanem mruczy stary swe modlitwy. Zła kwatera. Ale i ten ucichł; lecz po chwili począł chrapać z początku powoli, po cichu, potem co raz głośniej. Ja zgasiłem światło i silę się usnąć. Ale przed obrazem świecąca lampka przeszkadzała mi. Wstałem zbliżyłem się do niej po cichutku i zgasiłem. Słucham chwilkę nie słychać zwykłego szemrania; lecz zaledwie położyłem się poczyna jak dawniej drapać, biegać, trząść uszyma. Dobrze! Czekam co dalej będzie! Słucham. Budzi się stary. „Panie!“ woła „Panie!“

— No cóż?

— Czy to pan zgasiłeś lampkę? — i nie czekając mej odpowiedzi poczyna się zbliżać na pociemku w tem krzyknął: Cóż to? co to? pies! pies! A przeklęty Nikoniańczyk.

— Uspokój się mój starcze — mówię do niego — chodź tu wysłuchaj mnie, a nie będziesz zły; dzieją się dziwne rzeczy.

Stary przyszedł zaświecił kawałek ogarka, a jak mi się przerażającym wydał. W oczach błyszczało mu straszne oburzenie, rysy były zmienione, na głowie miał białą czapkę, broda długa też biała do pasa; na nogach podarte patynki i bez szlafroka tylko w kamizelce. Przyszedłszy zbliżył się do obrazów przeżegnał się trzy razy dwoma pal-

cami, zaświecił lampkę; przeżegnał się znowu w powyższy sposób potem zbliżył się do mnie i powiedział ochrypłym głosem:

— No słucham.

Ja opowiedziałem mu całą historyę. Starzec słuchał, bez najmniejszego zapytania tylko usiadłszy w nogach na łóżku, skrobał się po głowie. Kiedy skończyłem, też nie odezwał się. Wtedy ja zapytałem:

— No Fediu Iwanowiczu, co mówicie na to? Czy to nie strachy lub sprawki szatana?

— Co? pokusa sprawka szatana? — prawił zgorszony. — Może być, że u pana w domu to być może ale tu.. u mnie.. Pomyśl pan.. Tu jest święte miejsce.

— A cóż by to być mogło? — spytałem jego.

Staruch myślał skrobał się dalej, potem mówił mrucząc:

— Jedź pan do miasta Belowa. Tam jest tylko ten jeden człowiek, który panu pomódz może, a ten mieszka w Belowie. To jest jeden z naszych. Zechce on panu pomódz to dobrze dla pana, a nie to nie ma co czynić.

— A jakżesz odnaleść tego człowieka?

— O tem poinformuję już pana dobrze. Ja sądzę, że w tej pańskiej historyi nie ma nic złego, to może jaka wizya albo objawienie, a ponieważ pan nie jest w łasce do poznania się na tem, więc i nie rozumiesz pan tego. Teraz proszę starać się usnąć z Bogiem z Jezusem Chrystusem. Ja spalę trochę kadzidła. Jutro pomówimy znowu o tem. Jutro jest mędrsze, jak dziś.

Drugiego dnia rozpoczęliśmy naradę. Ale zapomniałem dodać, że od jego kadzidła w nocy mało się nie udusiłem Po naradzie dał mi Fedor Iwanowicz następujący adres: Przyjechawszy do Belowa proszę z rynku udać się na prawo w uliczkę i tam zapytać o pewnego Prokhorwicza i dać mu ten list. List był to kawałek papieru w ten sposób zapisanego:

— W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen. Do Sergiusza Prokhorwicza: wierz temu oddawcy. Teodor Iwanowicz. — A pod spodem: „Przyślij kapustę i niech będzie Pan Bóg pochwalony“.

Podziękowałem staremu, kazałem zaprządz do mego tarantasa i pojechałem do Belowa. Bo pomyślałem sobie, chociaż dotychczas nic mi nocny gość nie uczynił, jednak nie przystoi być nudziarzem i znosić go. I czy godzi się to dla szlachcica i oficera? Co myślicie panowie o tem?

— I pan jeździł do Belowa? — mruknął p. Finoplentów.

„Prosto od Fedora Iwanowicza. Przyjechawszy na rynek, udałem się w uliczkę na prawo i pytam pierwszego przechodnia: — Jest tu Prokhorowicz? — Tak jest tu. — A gdzie mieszka? — Z tej strony — W którym domu? — dopytuję się. — W swoim własnym — odpowiedział tenże i poszedł. Lecz ja w tej chwili znalazłem ten dom.

Nie był to dom, lecz chata, pod którą ujrzałem wiele grządek kapusty, a między niemi człowieka zajętego okopywaniem i oczyszczaniem tejże. Strój jego był dość dziwaczny, drogi lecz zestarzały jak i jego właściciel, którego siwizna na dobre już była przyprószyła.

Zbliżywszy się do niego pytam się: — Czy pan jesteś Sergiusz Prokhorowicz? — On odwrócił się, spojrzał na mnie tak przenikliwym wzrokiem, że mówię panom przenikliwszych oczu nie widziałem nigdy w życiu.

— Tak, to ja jestem, — odpowiedział po chwili, —czemże mogę służyć?

—Proszę wpierw to przeczytać; — powiedziałem oddając mu list. Sergiusz obdarzył mię znowu podobnym spojrzeniem i rzekł: — Może zechce pan udać się za mną do izby, bo ja nie czytam bez okularów.

Wszedłszy za nim do izby zauważałem, że była ciasną, ciemną i nędzną. Na ścianie wisiał jeden święty obraz zaczerniały i zapylony. Właściciel zaś jej wyjął ze szuflady okulary, a przetarszy je począł czytać list spoglądając prawie po każdym słowie na mnie. Sprzykrzyło się mi było to długie oczekiwanie ale i to wkońcu zostało przerwane dość niezachęcającem zapytaniem:

— Więc pan mnie potrzebujesz?

— A tak — mruknąłem.

— No to mów pan, — słucham.

Pomimo szczerej chęci niemogłem zacząć mego opowiadania, bo widząc go tak poważnie siedzącego przed sobą z miną najmniej senatorską a traktującego mnie tak z góry, bo nawet nieprosił mię usiąść, przejął mnie jakiś nieokreślony strach i nieśmiałość. Lecz po chwili ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i widząc, że jeżeli już przyszedłem muszę wyjaśnić poco: opowiedziałem mu całą historyę.

Chwilę siedział zamyślony, a później począł wypytywać mnie pomaleńku: — Pańskie imię? — Wiek? — Pańscy rodzice? — Czy pan żonaty czy kawaler?

Po otrzymaniu żądanych odpowiedzi zmarszczył brwi, zakąsił wargi, a wskazując wiszący na ścianie obraz rzekł rozkazującym tonem:

— Uklęknij pan i pokłoń się świętemu obrazowi wybranego i nieustającej pomocy biskupa Cocimosa Sawy z Salowca.

Ja ukląkłem i spełniłem jego polecenie. Dziwny i niepojęty wpływ wywierał na mnie ten człowiek. Widzę, że śmiejecie się panowie ze mnie, ale wierzcie, że daleko do śmiechu było mi wtenczas. Lecz słuchajcie panowie dalej.

Nie dał mi długo pozostać w tej skruszonej pozycyi mój prorok, lecz powiedział łagodnym tonem:

— Wstań pan. Panu mogę pomódz. Niespotkała pana żadna kara, lecz jest panu przez te znaki dana przestroga. Nad panem czuwa jakaś dusza, która modli się za pana. Idź pan teraz na rynek i kup pan sobie młodego psa. Pieska tego trzymaj zawsze w dzień i w nocy przy sobie. Pańskie wizye przestaną, a pies oprócz tego może być panu pożytecznym.

Ja ucieszyłem się tą radą bardzo. Ukłoniłem się Prokhorwiczowi głęboko i chciałem odejść, ale przypomniałem sobie, że swoją wdzięczność jeszcze inaczej potrzeba okazać. Wyjąłem więc ze sakiewki trzy ruble, lecz on odsunął moją rękę i rzekł:

— Daj pan to na cerkiew albo dla biednych. Takie przysługi nie opłacają się.

Ja ukłoniłem się tą razą jeszcze głębiej i udałem się prosto na rynek.

Dziwnym trafem zaledwie nadszedłem, ujrzałem chłopaka niosącego pieska brunatnego z białą mordką i białemi łapami.

— Stój! — zawołałem. — Co chcesz za tego pieska?

— Dwa ruble.

— No to masz trzy, i odnieś go za mną.

Chłopak uczynił dość niewyraźny giest głową, ale otrzymawszy zapłatę odniósł mi go do mego tarantasu, który stał niedaleko. Po chwili kazałem zaprządz i wieczorem byłem w domu.

Podczas całej jazdy trzymałem pieska na kolanach, i kiedy skowyczał przemawiałem do niego jak mógłem najczulej: „Trezor, Trezorku." W domu kazałem pościelić mu w pokoju koło mego łóżka, zgasiłem światło i słucham, czy nie powtórzy się dawna historya. Czekam, — czekam, — cisza. — „Sam mruczę: — czemu nie zaczynasz? No choć trochę jak dawniej na żart. Zawsze cisza. Czekałem dość długo, ale oprócz oddechu śpiącego pieska nie powtórzyło się nic z poprzednich hałasów.

— „Filku!" — wołam — „Filku chodź no tu głupcze!"

Wchodzi Filek zaspany i ziewa.

— Słyszysz psa? — pytam.

— .Nie, mój panie, — nic nie słyszę.

— Jak nic, to dobrze. Czekaj masz tu pół rubla na sznaps."

— Moje ucałowanie rączek — wyspiewał ucieszony Filek i znikł za drzwiami. No teraz byłem już uspokojony i cieszyłem się tem prawdziwie.

— I koniec na tem? — zapytał Antoni Stefanicz, ale tą razą bez ironii.

Koniec był moim wizyom i zjawieniom, ale nie koniec mej historyi; słuchajcie tylko panowie dalej.

Trezor mój wyrósł, był wielki, silny, miał długie zwieszone uszy, tęgie łapy, prawdziwym był legawcem.

Przywiązał się był do mnie nadzwyczajnie. Na chwilkę nie zostawiał mnie. Przytem do polowania był jedyny. W naszych stronach polowania są liche, a mój Trezor zwykle napędził mi jakąś zwierzynę tak, że dzięki jemu nigdy nie wracałem z próżnemi rękami. Czasami miałem z nim i kłopot; zwłaszcza gdy znajdywałem się u mojej jednej sąsiadki. Nigdy niedał on się nikomu wypędzić z pokoju. A że jedna z sąsiadek nie mogła znieść psa w salonie, wystrzegałem się puszczać go za sobą. Ponieważ raz niezauważałem jak wszedł za mną, pomagałem pani domu wypędzić go z salonu i to wypędzanie skończyło się na zbiciu wielkiej szyby w salonie u mej efektownej damy.

Pewnego letniego dnia, podczas wielkiej spieki, powietrze było parne i duszące. W domu ledwie można było usiedzieć, ja zaś byłem jak nie swój i taka opanowywała mię ociężałość, że chcąc się rozruszać wybrałem się wieczorem, jak trochę pochłodniało, do swej są-

siadki w odwiedziny. Sąsiadka moja mieszkała o wiorstwę odemnie. Była to bardzo dobroczynna dama, młoda, świeża, zawsze elegancka tylko trochę kapryśna. No ale u pań nie jest to bardzo rażącem — czasem dodaje im wdzięku nawet.

Przyszedłem już na ganek, a ponieważ byłem dość zmęczony i zgrzany więc pocieszałem się myślą jak moja sąsiadka Nimfodora Semenowna będzie się starała ochłodzić mnie poziomkową wodą lub innemi odświeżającemi rzeczami. Kładłem już rękę na klamkę kiedy z wieśniaczej chaty usłyszałem wielki hałas i krzyk dzieci. Patrzę! Mój Boże! Ulicą wprost na mnie biegnie jakaś wielka bestya, wpierwszej chwili nie mogłem rozpoznać czy wilk czy pies. Pół otwarta paszcza, białe zęby i krwią obiegłe oczy były zwrócone wprost na mnie. Zaledwie krzyknąłem z przestrachu jak straszne zwierzę wskoczyło na ganek wzniesło się na tylne łapy i całym ciężarem rzuciło się mi na piersi. Proszę pomyśleć o mej sytuacyi. Oniemiałem z przerażenia i uczułem się zupełnie bezwładnym.

Jeszcze teraz widzę wielkie białe zęby i czerwony pianą oblany język przed moim nosem. Ale w tej chwili wskoczyło inne też tęgie ciało między mnie a tę bestyę. Był to mój Trezor.

Nadbiegł on mi na pomoc i jak pijawka uczepił się napastnikowi za gardło. W jednej chwili tamten zacharczał zgrzytnął zębami i przewrócił się razem z Trezorem.

Otworzyłem drzwi i jednem skokiem byłem w przedpokoju. Całą siłą przytrzymywałem drzwi i zawołałem o pomoc, bo walka między psami nieustawała.

Na mój krzyk w domu poruszyło się wszystko, Nimfodora Semenowna przybiegła z rozpuszczonemi włosami. Lecz przed domem naraz ucichło tylko zdala dochodził krzyk: „Trzymaj!“ „Bij!“ „Zamykajcie drzwi!“

Ja zaglądnąłem na ganek. Psa już nie było Ulicą biegli ludzie z drączkami, koromesłami, krzyczeli i wymachiwali jak zaczarowani. Wyszedłem na ganek i wołam „Trezor!“ po chwili nadszedł, kulejąc pokrwawiony i zmęczony.

— Cóż to znaczy? — zapytałem biegnących ludzi — gdyż jeszcze niezdawałem sobie sprawy ze wszystkiego.

— A to pies wściekły pana hrabiego. Od wczoraj biega po wsi.

Wróciłem do pokoju i najpierw zbliżyłem się do lustra, aby ujrzeć, czy nie jestem ukąszony. Ale prócz tego, że byłem bardzo blady, nic nie dostrzegłem. Teraz zauważałem, że Nimfodora leżała na dywanie i szlochała lecz prędko przyszła do siebie i zapytała cichym, rozczulającym głosem. „Żyjesz Pan jeszcze? Ach jak przelękłam się.“

— Tak — odpowiedziałem — Trezor uratował mi życie.

— A! — rzekła — to bardzo szlachetnie z jego strony!

— Czy zażarł go ten wściekły pies?

— Nie — mówię — żyje, lecz jest pokaleczony.

— O mój Boże! — westchnęła — to pan go dasz zaraz zastrzelić!

— Za to, że mię uratował, będę starał się wykurować jego.

W tej chwili zadrapał Trezor do drzwi i ja mu je otworzyłem.

— Dla Boga! — krzyknęła — co pan robisz, on nas wszystkich pokąsa.

— Proszę się niebać — mówię żartem — to tak prędko nie nastąpi.

— Ależ pan sobie nic z tego nie robisz, to jednak nie żarty, proszę być rozsądnym.

— „Nimfodoro! uspokój się pani, niema najmniejszego niebezpieczeństwa — mówiłem tonem perswazyi. Ale ona poczęła krzyczeć, jakby rozdrażniona moją mową.

— Prędko na pole z pańskim psem! Weźcie tego psa!

— Dobrze zaraz, ja też pójdę, — odzywam się.

— W tej chwili, ani sekundy dłużej, — nalegała — proszę się z nim oddalić. Pan też jesteś niebezpiecznym proszę się do mnie nie zbliżać. Może i pan ukąszony? Pan taki blady. Odejdź pan!

— Bardzo dobrze, — mówię — odejdę ale niemógłbym piechotą powracać do domu, proszę o jaki powóz.

— Dobrze. Weż pan sobie powóz, faeton, co pan zechce! ażeby tylko pan w tej chwili odjechał. Ach jaki pan straszny

Potem wybiegła i usłyszałem, że w sąsiednim pokoju rozszlochała się spazmatycznie.

Tak! moi panowie tak zakończyła się moja przyjaźń z piękną Nimfodorą A po stanowczem rozmyśleniu przyszedłem do wniosku że i zato mogę być Trezorowi do grobu wdzięczny.

Kazałem zaprządz do faetonu konie, wyniosłem Trezora i odjechałem do domu. Tu zaopatrzyłem jego rany i postanowiłem udać się z nim do lekarza, jak tylko ranek nastanie. Z tymi myślami położyłem się do łóżka; lecz ani sposób zasnąć. Już ze dwie godziny męczyłem się, wstawałem, piłem wodę, otwierałem okno, grałem włoskie warjacye na gitarze, wszystkie usiłowania były daremne. Niewiem, czy przebyte tego dnia wrażenia, czy lekkie stękania Trezora, nie dawały mi usnąć. Nie mogąc dłużej w pokoju wytrzymać, wziąłem poduszkę, kołdrę i kielim i wyszedłem do ogrodu. Tu na końcu stała wielka szopa ze sianem, zaszedłem więc do niej i umieściłem się wygodnie na sianie. Opodal mnie leżał Trezor i jemu widać lżej tu było, bo ucichł i zasnął. Mnie opanowało dość przyjemne wrażenie i zaczynałem zapominać o przybytym przestrachu. Siano pachło jak herbata. Niebo, które widziałem przez otwarte drzwi było zasiane gwiazdami, księżyc zaglądał mi prosto w oczy, a białe chmurki zaledwie poruszały się po niebie. A w oddali odzywała się przepiórka. W tem słyszę zaskowyczał Trezor i poruszył się na sianie. Pomyślałem, że pewno biedaka bolą rany. Lecz widząc, iż podniósł głowę i wzrok natężył, spojrzałem i ja w tym kierunku. Patrzę daleko pod drzewem, coś poruszyło się, wreszcie skoczyło. Co to być może myślę. Czy zając? Nie, większe od zająca. Może lis, a może to wilk? Serce zabiło się mi silnie. Ale czegoż ogarnął mię strach? Chcąc go przezwyciężyć podniosłem się i przetarłem oczy; lecz cóż zobaczyłem? Cień zbliżał się coraz bar-

dziej, wkrótce ujrzawszy mnie począł biegnąć bardzo prędko wprost na mnie. Przerażenie moje było tak wielkie, że omało nie zemdlałem. Bo i wyobraźcież panowie sobie moje położenie i strach, kiedy poznałem w zbliżającej się zwierzynie wściekłego psa, któremu już raz uszedłem. Chciałem się zerwać, lecz brakło mi władzy. Pies zatrzymał się przy drzwiach, zawył strasznie i rzucił się na mnie! Lecz znowu mój wierny Trezor rzucił się na niego i poczęła się straszna walka. Nie przypominam sobie, co dalej działo się ze mną. Zdaje mi się, że uciekałem, bo znalazłem się u siebie na sofie, a zdawszy sobie sprawę z tego co zaszło, zbudziłem wszystką służbę i udaliśmy się wszyscy zaopatrzeni w różnego rodzaju broń do szopy Przyszedłszy ujrzeliśmy leżącego Trezora już bez życia a o napastniku ani śladu. Żal za Trezorem przejął mie tak wielki, że wyznaję panom rozpłakałem się jak dziecko i rzuciłem się na ciepłe zwłoki mego drogiego przyjaciela, który z poświęceniem życia uratował moje. Z wdzięcznością całowałem jego główkę i nie mogłem sie z nim rozstać

Lecz nadeszła moja stara gospodyni Praskówna; poczęła perswadować mi w swój sposób:

— I czegoż to Porfiryju Kapitonowiczu płakać.

— Czy chcesz pan za nim umrzeć? Niechże Pan Bóg przebaczy taką rozpacz za psem. Wstydź się pan. Przecież możesz się pan przeziębić, chodź pan do pokoju.

Nie podzielałem zapatrywań mojej gospodyni, ale dałem się jej pociągnąć do domu. Rozmyślając o tem co mi Prokhorowicz przepowiedział, jak to się spełniło i dlaczego ta przygoda miała mię właśnie spotkać. Na drugi dzień dowiedziałem się, że wściekłego psa zastrzelono w pobliskiej wsi. Taka jest historya mego nadnaturalnego zdarzenia, które mię spotkało. Opowiadający zamilkł i począł palić fajkę. My patrzyliśmy po sobie nie wiedząc, co o tem myśleć.

— Ach! mój panie, pan prawdziwie musisz żyć święcie i to ostrzeżenie było pańską nagrodą — powiedział Finoplentów. Ale po tych słowach umilkł, bo ujrzał jak Porfiryj Kapitonowicz poczerwieniał i zaśmiał się na to.

— Więc panowie wierzycie w nadnaturalnne zdarzenia i pozwalacie wejść im w prawdziwe życie, — począł znowu Antoni Stefanicz, — którąż rolę przyznaczają panowie wtedy zdrowemu rozsądkowi. Żaden z nas nie znalazł na to odpowiedzi, bo tak jak i przedtem milczeli wszyscy.

M. Sol.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

1. **Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt**, pozostające pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika, odbyło w maju b. r. doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa Ryszarda Tunklera v. Treunfeld w obecności reprezentan-

tów c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświecenia (radca minist. Zeynek), c. k. dolnorakuskiego Namiestnictwa (radca nam. Kozarin), c. k. Dyrekcyi Policyi (nadinspektor Götz), Magistratu i Rady miejskiej (radca Dr. Klotzberg) i licznego grona gości, delegatów sekcyj i członków. Po odczytaniu telegramów, jakoteż pism nadeszłych od towarzystw i członków, nie mogących brać udziału w zgromadzeniu, złożył prezes R. Tunkler sprawozdanie roczne. Towarzystwo istnieje 47-my rok. Z końcem roku 1892 liczba członków wynosiła 3309, a od 1. stycznia b. r. przybyło 130, więc wszystkich członków po dzień 5. maja było 3.439.

Ogólny dochód Towarzystwa za rok 1892 wynosił 11.911 zł. 48 ct., rozchód zaś 11.306 zł. 15 ct.; pozostałość kasowa 605 zł. 33 ct.; majątek zaś towarzystwa w papierach wartościowych podług kursu z 31. grudnia 1892 r. wynosił 36.291 zł. 70 ct., więc o 7.113 zł. 95 ct. więcej niż z końcem r. 1891 Nadmienić należy, że Towarzystwo otrzymało w ubiegłym roku liczne subwencye i dary, a mianowicie od Najjaśniejszego Pana 100 zł., Najjaśniejszej Pani 50 zł., arcyksiężnej wdowy Stefanii 15 zł., c. k Namiestnictwa dolno-rakuskiego 100 zł., Rady miejskiej Wiednia 150 zł., pierwszej austryackiej kasy oszczędności 110 zł.; od różnych osób na cele towarzystwa wpłynęło 184 zł. 24 ct.; legat p. Maryanny Schnaiter przyniósł 90 zł., a pani M Szandal 2.614 zł. 18 ct.

Towarzystwo doznawało silnego poparcia od wszystkich władz w dążnościach i pracach swoich, a przedewszystkiem od c. k. Ministerstw, Namiestnictwa, Dyrekcyi policyi, Komisaryatów policyjnych, Magistratu, Komisaryatu targowego i Urzędu budowniczego.

Podług urzędowych wykazów przez c. k. Dyrekcyę policyi towarzystwu przesłanych, ukarano w ubiegłym roku 2.317 osób za rozmaite dręczenia zwierząt.

Towarzystwo udzieliło nagród 90 członkom c. k. straży policyjnej, a mianowicie trzy po 3 dukaty z fundacyi arcyksięcia Rudolfa i Stefanii, 44 po 10 zł. z fundacyi Gustawa Eichenauera, 6 po 5 zł. z fundacyi markizy Erba-Odescalchi, trzy po 5 zł. z nowo utworzonej fundacyi J. Junghaus'a (ochrona ptactwa), a 34 po 5 zł. z funduszów towarzystwa. Oprócz tego każdy otrzymał odpowiedni dyplom, wyjąwszy tych, których już raz premiowano. Przed rozdaniem nagród miał odczyt prof. Dr. Juliusz Szalkay z Budapesztu pod tyt: „Ochrona zwierząt w rozwoju ludzkości.“ Towarzystwo liczy oddziały (sekcye) w a) Krems, b) Wiener-Neustadt, c) Grossenzersdorf, d) Oberhollabomm, c) Korneuburg, f) St.-Pölten, g) Wolkersdorf, h) Baden.

II. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Hamburgu.** Z inicyatywy tego towarzystwa, od roku 1841 istniejącego, grono pań zawiązało w Hamburgu towarzystwo dzieci pod tyt: „Androklus“ ku ochronie zwierząt. W skład tego towarzystwa wchodzą tylko panie i dzieci; panie składają wkładkę roczną 60 ct (1 markę), dzieci 18 ct. (30 fen.); panie mogą i wyższe wkładki ofiarować, dzieci zaś

niezamożnych rodziców są od niej zwolnione. Każde z dzieci otrzymuje do podpisania legitymacyę następującej treści:

„Obowiązuję się być dobrym (dobrą) względem zwierząt i czynić wszystko, co w mych siłach leży, aby je chronić od dręczenia, i innych skłaniać do ludzkiego z niemi dochodzenia się.“

Jako zewnętrzną oznakę otrzymują dzieci medal. Przez założenie tego towarzystwa dąży główny wydział do spełnienia bardzo ważnego zadania, t. j. by dorastającą młodzież uchronić od zdziczenia, i w ten sposób przyczynić się korzystnie do jej wychowania i wykształcenia.

W państwie austryackiem według ustaw szkolnych nie wolno tworzyć między uczniami stowarzyszeń, ani im do nich przystępować. Zdaniem mojem możnaby u nas, nie naruszając wcale ustawy szkolnej, utworzyć podobne jak w Hamburgu i w wielu miastach niemieckich (Dannenber, Frankfurt n. M.) stowarzyszenia. Przełożony zakładu w obecności nauczyciela lub nauczycieli klasy, odznaczających się ludzkiem usposobieniem, i doniosłość sprawy pojmujących, przemówiłby w godny sposób w słowach ujmujących do uczniów lub uczennic o pożytku zwierząt, głównie ptaków i odebrałby od nich uroczystą obietnicę:

1. Że nigdy nie zabiją zwierzęcia bez celu;

2. że nigdy nie będą męczyli żadnego zwierzęcia;

3. że będą chronili ptaków w ogóle, a przedewszystkiem pożytecznych śpiewaków, ich gniazd, ich jajek i ich młodych, a przynajmniej nigdy sami nie będą chwytali i więzili ptaków, niszczyli i niepokoili gniazd.

Obietnicę mają dać uczniowie dobrowolnie. Akt ten uroczysty podpiszą uczniowie i uczennice, którzy złożyli obietnicę, następnie przełożony zakładu i obecni nauczyciele.

Często przedsięweźmie nauczyciel z nimi wycieczkę. Na tej wycieczce pouczać ich może o pożyteczności ptaków i innych zwierząt; zwiedzać będzie z nimi miejsca, gdzie się ptaki gnieżdżą. Jeden lub kilka uczniów zapamięta sobie to miejsce i im powierzy nauczyciel częste odwiedzanie tego miejsca. Od czasu do czasu urządzi nauczyciel w wolnych chwilach króciuchną lekcyjkę z nauk przyrodniczych. Tu należy zwracać uwagę ucznia głównie na psychiczną stronę zwierzęcia i na pożytek, jaki przynosi lub szkodę, jeżeli ją rzeczywiście wyrządza. Podobne wycieczki i nauki wpłyną zbawiennie na umysł i serce dziecięcia i przyniosą z pewnością daleko lepsze owoce, aniżeli suche opisy lub wyliczanie gromad i gatunków do gromad należących.

Odpowiedniem pouczaniem i zachęcaniem mogą nauczyciele szkół naszych wzbudzić w sercach młodzieży wielkie zamiłowanie i przywiązanie do świata zwierzęcego; młodzież posiadająca zdrowe ziarno humanizmu zaszczepione w sercu swojem, będzie sama z siebie brała świat zwierzęcy, głównie ptaszęta, tych obrońców ogrodów i sadów na-

szych, w opiekę, będzie im sypała żywność w zimie, a w lecie troszczyć się będzie o ich gniazdka i młode.

Istnieją u nas w kraju, we wszystkich większych miastach, szkoły wieczorne przemysłowe, do których uczęszczać mają chłopcy zostający na nauce w przeróżnych warstatach; istnieją oprócz tego we Lwowie i Krakowie szkoły dla sług; czyż nie tu miejsce, aby uczniów i uczenic tych szkół pouczano odpowiednio o świecie zwierzęcym, o obowiązku ludzi względem zwierząt, jakoteż o pożytku, jaki ochrona zwierząt przynosi rolnictwu i gospodarstwu, jakoteż ogólnej zdrowotności? Czyż tu nie obszerne pole do działania? Wszak sługi i chłopcy rękodzielników najbardziej znęcają się nad niewinnemi zwierzętami.

Ale brak jeszcze u nas ludzi chętnych do podobnych prac, co niczemu innemu przypisać nie mogę, jak tylko temu, że u nas nie przekonano się do dziś dnia o korzyści i przyjemności bliższego i obszerniejszego poznania przyrody. „Miłuj przyrodę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości," rzekł Gordon, jeden z doświadczonych w cierpieniach i wszelkiej doli pisarzów naszych. Każde zwierzę bez wyjątku jest nauką od Boga postawioną nam przed oczy, aby szła do serca. I najmniejszy robaczek cześć przynosi Stwórcy swemu. A zresztą religia, poczucie godności naszej, poczucie piękna i wyższych idei pobudzić nas powinno do badania i poznania przyrody, owego niezgłębionego źródła cudów Stworzyciela. Piękność przyrody i harmonia w niej wszystkich zjawisk, podnoszą serce nasze do wzniosłych myśli, podnoszą także ponad to, co je krępuje do tej ziemi i co je czyni na tym małym planecie wielkiem i znaczącem

O jakże wielkie są Twe dzieła Panie!
Jakże głębokie Twe myśli!
Szalony nie zważa na nie,
a głupi napróżno je kreśli.

Prof. Bron. Gustawicz.

Zające australskie.

Jak zwierzęta potrafią się zastósować do warunków zmiennych, w których się znajdą, i jak to przystósowanie się oddziaływa powoli, ale skutecznie na nich, mamy bardzo ładny przykład na zającach, żyjących w Australii. Stosunkami lokalnymi są one zmuszone zmieniać swój tryb życia. Cała budowa ciała zająca, a osobliwie odnóż tylnych, usposabia go do biegu, uzębienie roślinożercze przeznacza go do życia wśród pól, lub lasów nie gęstych, bo tu i tam znajduje podostatkiem pożywienia. Ina-

czej ma się rzecz w Australii. Tutaj zające muszą nieraz przebywać w okolicach, gdzie z powodu skwaru słonecznego w żaden sposób pożywienia na ziemi znaleść nie mogą. Wdrapują się więc na drzewo nieraz dosyć wysoko, bo bywały wypadki, że znachodzono martwe zające w wysokości 4 metr. od ziemi, uwikłane w ciernie akacyi, z których nie mogły się oswobodzić i między niemi śmierć znalazły. Z biegiem czasu łapy ich zastósowały się w większej części do tego nowego sposobu szukan.a żywności. P. Tegetmeier demonstrował — jak się dowiaduje „La Nature“ — na posiedzeniu Towarzystwa zoologicznego w Londynie kilka takich okazów. Łapy są daleko delikatniejsze, niż u zająca angielskiego. Są one bledsze, a pazury ostrzejsze i bardziej zakrzywione. Zachodzą także pewne różnice w wychowaniu młodych. Nieraz znowu zobaczyć je można zanużone we wodzie, jak wystawiwszy łeb do góry, szukają w ten sposób ochłody. Podczas wędrówek, albo w ucieczce, śmiało idą do wody i przepływają doskonale nieraz znaczne rzeki. W niektórych okolicach stanowią ubogą florę rośliny, które wydzielają ze siebie znaczną ilość soli. Są one dla zajęcy wprost zgubne i podróżnicy nieraz zdybują tysiące ich trupów, które rozkładając się, zatruwają powietrze.

Bezogoniaste koty.

Z wyobrażeniem kota tak ściśle złączyliśmy pojęcie zwierzęcia z ogonem, że trudno nam przychodzi uwierzyć, że istnieją koty bez ogona. A przecież koty takie istnieją i stanowią osobną, wprawdzie nieliczną, ale bardzo oryginalną rasę kota.

Koty bezogoniaste żyją w Europie tylko na wyspie Man, położonej na morzu irlandzkiem.

Już Darwin wspomina o nich, jako o zwierzętach bardzo ciekawych i według niego mają one miec odnóża tylne daleko dłuższe i głowę większą od tychże członków co u rasy zwyczajnej kota domowego. Ojczyzną ich zdaje się być Japonia, gdzie dosyć licznie się przytrafiają, i być może, że europejskie pochodzą stamtąd, przywiezione do Europy przez marynarzy skonstatować bowiem można, że pojawiły się tutaj dopiero z końcem IX. stulecia.

I Japończyków uderzyła oryginalność pokroju tego kota, dlatego też dosyć często spotkać się można u malarzy japońskich z postacią bezogoniastego kota.

Kot taki nie różni się na pierwszy rzut oka niczem od naszego kota domowego, po bliższej dopiero uwadze dostrzegamy, że odnóża tylne są nieco dłuższe i głowa trochę większa, natomiast zaraz zwraca naszą uwagę malutki ogonek 2—4 cm. długi, pokryty włosami, podobny do ogonka zajęczego. Dotknąwszy się go, wyczuć można kilka zmarniałych kręgów. Kot nim całkiem swobodnie poruszać może. Barwa ich sierci jest zazwyczaj płowa.

Baron Kessel, który przez dłuższy czas przebywał na wyspie Borneo i Sumatrze, twierdzi, że tam kotom bardzo często z powodu jakiejś choroby odpadają ogony, często już w czwartej, a nawet w trzeciej generacyi. Leon Mecznikoff mówi to samo o kotach, żyjących na wyspie Jawie; być może więc, że koty te stamtąd do Japonii się dostały, bo stwierdzonym jest faktem, że od długiego czasu łączyły różne stosunki Japonią z tą wyspą.

Zresztą rasa ta kota mało jest dotychczas zbadaną. Darwin pierwszy wspomniał o niej. Prócz tego znajdujemy wzmiankę dotyczącą tego kota zaledwie w kilku dziełach *).

Robią teraz doświadczenia, czy przez zkrzyżowanie z naszym kotem utrzyma się rasa bezogoniasta, wtedy będziemy mieli nasze bezogoniaste koty i nie będą potrzebowali niektórzy handlarze angielscy uciekać się do owego środka Alcybiadesowego, by uciąwszy ogon naszemu kotowi, podstawić go chciwemu nowości Anglikowi, jako kota bezogoniastego.

Rady gospodarskie.

Urządzenie odpowiedniego toru kieratowego wywiera wielki wpływ (zdaniem gazety „Der Pferdefreund“) na trwałość zdolności pociągowej u koni. Tory te bywają w niektórych gospodar-

*) Leon Mecznikoff: *Empire japonais*, i *Histoire générale des voyvoyages*, wydanie Didota, dalej William Marsolen: *Voyage à l'* i *le de de Sumatra* i Dr. Morice: *Voyage en Cochinchine* (w *N. La Nature* r. r. 1893. Nr. 1032).

stwach wybrukowane, w innych wysypane żwirem, piaskiem lub t. p. przedmiotami. Przekonano się wszakże, że brukowanie lub szutrowanie toru zrywa koniom nogi i że nadto pył wydobywający się wskutek uderzania podków o kamienie, szkodliwym jest dla płuc i oczu tak koni jak poganiaczów. Wtedy mianowicie, gdy tor kieratowy jest zabudowany lub przykryty dachem, pył ten staje się uciążliwym i niebezpiecznym. Chcąc zatem uczynić tory miękkiemi, elastycznemi i nie wydzielającemi kurzu, należy grunt podsypany kamieniami przykryć piaskiem lub żwirem, następnie wysypać go na 20—30 centym. grubą warstwą garbnika, znowu piaskiem lub żwirem, a w końcu 10 ctm. warstwą trocin. Jeżeli niema pod ręką obu tych materyałów, natenczas można użyć wyłącznie garbnika lub trocin, w każdym razie jednak korzystną jest przymieszka żwiru. Każda warstwa nasypu tego powinna być dobrze ubitą, od tego bowiem zależy miękkość i elastyczność toru, należy nadto zwilżać go w razie potrzeby wodą, by przeszkodzić wznoszeniu się kurzu, nie dopuszczając wszakże zbytniej wilgoci. „Tyg. rol."

Sposób leczenia zapalenia śledziony u bydła. Wąglik czyli zapalenie śledziony u bydła uchodziło dosąd za chorobę nieuleczalną i o ile wiem, wszystkie zabiegi dążące do jej zwalczenia, pozostały bezskutecznymi. Tracąc przez kilka lat z rzędu znaczną ilość bydła na tę chorobę, próbowałem rozmaitych środków nadaremnie; wreszcie wpadłem na myśl użycia Creoliny. Użyłem zaś jej w następujący sposób: Zauważywszy pierwsze znane już objawy choroby, mierzyłem temperaturę i jeżeli takowa wynosiła więcej niż 39°C., zadawałem 2 łyżki stołowe Creoliny w jednym litrze kleiku jakiegokolwiek lub mleka odtłuszczonego. Mierząc temperaturę co dwie godziny, w takichże samych odstępach czasu, zadawałem tę samą dawkę Creoliny, zaprzestając leczenia zupełnie, gdy temperatura spadła poniżej 39° C. Dawek takich dawałem bez szkody do 20. Jako środek ochronny przed zarazą, dawałem pozostałym, zdrowym sztukom bydła po łyżeczce od kawy Creoliny w pół litrze mleka odtłuszczonego, co trzeci dzień. Częstsze dawki mogą nadać mleku tych krów przykrą woń Creoliny. Wszystkie te zabiegi odniosły najzupełniej pożądany skutek. Choroba była skonstatowaną przez weterynarza powiatowego. „Ziemianin." *M. C. R.*

Żywienie kur fosforanem wapna. Znany hodowca drobiu August Bächler, poleca dodawanie fosforanu wapna do karmy drobiowej, w ilości 5 7 gram na 15 kur dziennie. Fosforan wapna wpływa korzystnie nie tylko na rozrost drobiu, ale nadto nadaje piękny połysk pierzu i czerstwość zdrowiu jego. Ważnem jest użycie środka tego, mianowicie w czasie pierzenia się. Bächler przekonał się o tem przy próbie przeprowadzonej z 12 młodemi kurami, 10 z nich dostawały dziennie 5 gram. fosforanu wapna zmieszanego z przeznaczonym dla nich żerem i rozwijały się bardzo dobrze, dwie

zaś z tych kurek miały to samo pożywienie co tamte, bez żadnej jednak domieszki fosforanu. Wyglądanie tych ostatnich było daleko gorsze od poprzednich. „Tyg. rol.“

Porządek stajenny.

„Im więcej dbasz o zwierzęta, tem większe błogosławieństwo spada na twój dom.“

„Dobra stajnia więcej warta niż wspaniały pokój.“

1. Bądź dla zwierzęcia przyjacielem, a nie dręczycielem.
2. Utrzymuj w stajni czystość i porządek. Zwalczaj wszelkie robactwo.
3. Staraj się zawsze o dobre, czyste powietrze, światło i odpowiednią obszerność. Dawaj pokarm regularnie i w dostatecznej mierze. Staraj się o zdrowy pokarm i czystą wodę do picia.
4. Czyść codzień koryta i żłoby, z których zwierzęta jedzą, również i poidła, gdyż tym sposobem uchronisz je od niektórych chorób. Utrzymuj naczynia mleczne w największej czystości. Przed dojeniem umyj sobie ręce, jakoteż każdym razem wymiona zwierzęciu.
5. Utrzymuj zwierzę zawsze czysto a przyczynisz się przez to do jego dobrobytu i wartości. Przy czyszczeniu uważaj, czy zwierzę nie jest skaleczone lub poranione.
6. Użycz zwierzęciu potrzebnego spoczynku i staraj się, aby spoczywało i spało na czystej podściółce.
7. Badaj jak najczęściej uprząż, czy należycie pasuje, aby zwierzę nie doznawało od uprzęży podczas pracy dręczenia i umęczenia! Bata używaj jak najmniej; tym sposobem udowodnisz, żeś rozumna i rozsądna istota! Zwierzę zaś będzie przywiązańsze do ciebie i słuchać będzie na każde zawołanie.
8. Jeżeli zwierzę słabe lub chore, co podczas żywienia łatwo możesz spostrzec, staraj się zawczasu przez kompetentną osobę złemu zaradzić. Strzeż się konowałów i innych fuszerów, bo ci zniszczą zwierzę doszczętnie.
9. Obchodź ze się zwierzęciem, przedewszystkiem bojaźliwem i trwożliwem, nawet złośliwem, zawsze z cierpliwością;

pomnij zawsze na to i u kowala podczas kucia. Uzyskane zaufanie usuwa niejedne złe przymioty zwierzęcia.

10. Pamiętaj, że każde złe obejście się z zwierzęciem i okrucieństwo mu wyrządzone sprzeciwia się przekazaniom i woli Boga, częstokroć zmniejsza wartość jego, a więc tobie przynosi szkodę. Każdy uczynek dobry zwierzęciu wyświadczony przynosi dobre owoce i zapewni tobie łaskę u Boga a życzliwość wszystkich dobrych ludzi.

Br. Gustawicz.

Zdania i myśli.

Prawdziwy przyjaciel ludzi jest zawsze przyjacielem zwierząt. Ale – niestety — nie wszyscy przyjaciele zwierząt są przyjaciółmi ludzi. *Br. Gustawicz.*

*   *
*

Bóg nam nie dał dwu serc, dobrego dla ludzi, okrutnego dla zwierząt. *E. Janota.*

*   *
*

Nie ma prawdziwie dobrego wychowania, ani też dobrego serca bez litości dla zwierząt. *Lord Erskine.* 1829.

*   *
*

Gnębiciel zwierząt jest gnębicielem ludzi. *E. Janota.*

*   *
*

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest. *Przyp. Salom. XII. 10.*

*   *
*

Miłuj naturę, a ukochasz Boga i nauczysz się wyrozumiałości. *Gordon.*

*   *
*

Kto nie ma litości nad zwierzęciem, nie ma jej także nad człowiekiem, i naodwrót ten tylko okaże spółczucie dla bliźniego, kto je ma dla zwierzęcia. *Br. Gustawicz.*

*   *
*

Zwierzę bez człowieka z łatwością żyć może, człowiek bez zwierzęcia nie zdoła — broń Boże! *J. Chmielewski.*

*   *
*

Jeśli chcesz cało przejść między światowym rozruchem, bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem. *Adam Mickiewicz.*

*   *
*

Zwierzęta ochraniać, znaczy ochraniać ludzi. *Castelli.*

Odezwa do P. T. Członków miejscowych.

Handlarze żydowscy ryb na placu rybim dopuszczają się nielitościwego dręczenia tychże. Trzymają je bez wody, by sobie tym sposobem ułatwić haudel, żywcem obdzierają ryby z łusek i żywcem je krają na dzwona. W tym względzie zwrócił się Wydział do Prześwietnego Magistratu m. Lwowa o zaradzenie złemu i jak dowiadujemy się, prośba nasza w jak najkrótszym czasie pomyślnie załatwioną zostanie. Chodzi teraz o to, by ci członkowie, którym czas pozwoli, zechcieli się co piątku pofatygować na plac rybi i tam żydów kontrolowali i winnych pociągali do odpowiedzialności, bo tylko wspólnemi siłami możemy coś osiągnąć, a jak teraz rzeczy stoją, to jeden, lub dwóch obecnych członków nie wystarcza, by skutecznie wesprzeć kontrolę miejską, która ma bardzo rozległy plac pod sobą i wiele innych rzeczy do załatwiania.

Przypominamy dalej Szanownym Członkom ostatni ustęp w artykuliku poprzedniego numeru „Handel Kanarkami“ i polecamy łaskawej ich opiece ptaszki na placu strzeleckim. I tutaj interwencya Członków jest nader potrzebna. Ptasznicy dobrze już znają osobę sekretarza Towarzystwa i unikają go zdala, by za plecyma jego handlu karygodnego dokonywać, tak, że ten bez współudziału kilku członków skutecznie handlowi niecnemu przeszkadzać nie może. Baczność więc Szanowni Członkowie: piątek — plac rybi; niedziela i święta — plac strzelecki.

Oznajmienia.

Świetny Magistrat m. Lwowa przesyła nam następujące obwieszczenie:

Z powodu sprawdzenia w ostatnich czasach ośmiu wypadków wścieklizny u psów we Lwowie połączonych w dwóch wypadkach z pokąsaniem ludzi, widzi się Magistrat znaglonym w celu uchronienia życia mieszkańców i stłumienia zarazy zarządzić w myśl §. 35. ustawy z dnia 29. lutego 1880. Dz. u. p. Nr. 35. i rozporządzenia wykonawczego z 12. kwietnia 1880. Dz. u. p. Nr. 36. następujące środki ostrożności:

1) Wszystkie psy, od dnia niniejszego obwieszczenia począwszy aż do odmiennego zarządzenia, — winny być zaopatrzone w twarde i gęste kagańce lub prowadzone na linewce.

2) Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu.

3) Psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na linewce czyli wolno biegające będą łowione i natychmiast zabijane, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty gminnej od psów.

4) P. T. właściciele psów obowiązani są, skoro tylko spostrzegą u psa oznaki wścieklizny lub nawet tylko takie oznaki, które wścieklizny obawiać się każą, — odesłać psa natychmiast albo do szkoły weterynaryi pod l. orj. 33. ul. Kochanowskiego albo do rakarni miejskiej pod l. orj. 9. ul. Kleparowska i w myśl §. 15. wyż powołanej ustawy zawiadomić Magistrat lub weterynarza miejskiego względnie zastępcę jego lub też najbliższy komisaryat dzielnicy miasta.

5) Zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do publicznych lokalów gościnnych z dnia 28. stycznia 1890 l. 3583 pozostaje i nadal w swej mocy.

Magistrat zwraca uwagę P. T. właścicieli psów na ustawę z dnia 24. maja 1882. Dz. u. p. Nr. 51., według której naraziliby się na ciężką karę administracyjną, gdyby zaniedbali donieść o wybuchu zarazy; ściągnęliby zaś na się odpowiedzialność przed c. k. Sądem, gdyby nie zaopatrzyli psów swych w kagańce lub nie prowadzili ich na linewce.

Zarazem ostrzega Magistrat, że prośby o uwolnienie psów złowionych nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.

Magistrat kr. stoł. miasta

Lwów dnia 7. maja 1893.

Rozmaitości.

Zoologia w sali sądowej. Podczas jednej rozprawy sądowej w Niemczech, zostali słuchacze rozweseleni nie tak treścią rozprawy, jak przez dziwny zbieg nazwisk. Parobek do koni Mateusz Wolf z Hundsheim, był oskarzony, ponieważ stójkowego, nazwiskiem Bär, który go na ulicy „Sechsschimmel“ z powodu dręczenia zwierząt do odpowiedzialności pociągnął, osłem przezwał. Niewiadomo, jak się nazywał obrońca.

Obok powyższej rozprawy sądowej godnie stanąć może jedna rozprawa berlińska, gdzie znalazły się cztery osoby imieniem „Vogel.“ Jako sędzia funkcyonował assesor Vogel, ławnikiem był Vogel, oskarzony Vogel a woźny także Vogel. Mało brakowało, a byłby wystąpił w charakterze świadka policyant Vogel. Wielki powstał śmiech w sali, gdy zastępca prokuratoryi, znany amator ptaków, to curiosum z uśmiechem na ustach, podał obecnym do wiadomości.

Rozporządzenie peterburgskie. Warto przytoczyć rozporządzenie prezydenta miasta Petersburga, jenenerała de Wahl. Brzmi on jak następuje:

Do magistratu i policyi stolicy.

„Kilkakrotne ukazy (z dat. 1870, 1884, 1887, 1888) zobowiązują stójkowych uważać na to, by woźnicy nie ładowali wozów tak,

ażeby to przechodziło ich siły i ażeby ciężar zawsze w odpowiednim był stosunku do stanu drogi.

W moich objażdzkach po mieście przekonałem się jednak, że te przepisy bardzo często woznicy przekraczają, a stójkowi nie pełnią w obec nich swych obowiązków, dlatego też zwracam szczególną uwagę panów naczelników oddziałów stójkowych na tę okoliczność i polecam im, by owym podwładnym, jak najsurowiej nakazali, aby woźnicy pod żadnym warunkiem nie obciążali zbytnio swych fur i ze swymi końmi nieludzko się nie obchodzili.

Przekraczających te przepisy należy na policyę odprowadzić, a protokół spisany natychmiast mnie przedłożyć."

Zabawka kagańcowa. Z wiosną tego roku miała ciekawa zabawka wielkie powodzenie w Paryżu. Zabawka ta przedstawia mały wózek, na jednym jego końcu siedzi pies na dwóch łapkach, przytrzymujący sobie przedniemi łapkami kaganiec, na drugim końcu zaś umieszczony jest policyant konstatujący, czy pies jest w kagańcu. Gdy wózek się toczy, obraca się policyant tyłem do psa, a pies korzystając z tego zdejmuje sobie kaganiec. Po chwili powtarza się ta scena znowu, policyant obraca się do psa, a pies czemprędzej zakłada sobie kaganiec. Szkoda, że żywe psy tego niepotrafią.

Ptaki rajskie. W posiadłościach niemieckich na wyspie Nowej Gwinei uzyskała prawomocność ustawa, biorąca w ochronę ptaki rajskie. Polować na nie będzie można tylko za osobnem pozwoleniem. Tym sposobem chcą powstrzymać zagładę całkowitą tego ładnego ptaka na tej wyspie i może teraz już rzadziej zobaczymy na damskich kapeluszach pióra, lub nawet całe głowy z niego.

Choroby zębów u zwierząt. Nie tylko człowiek może być dotknięty chorobami zębów, z których niektóre są bardzo ciężkie, bo mogą powodować wrzody bardzo bolesne, próchnienie szczęk, wypadanie zębów i t. d., także i zwierzęta podlegają tym chorobom i dosyć często nawet są one przyczyną ich śmierci. W ogrodzie zoologicznym w Paryżu był słoń, który powoli tracił zęby, a nie mogąc się żywić, umarł z głodu. Chorobami zębów bywają dotknięte psy, małpy, pantery, a szczególnie kangury. Te ostatnie wymierają nieraz całemi gromadami, utraciwszy zęby.

Myszy w Rosyi. O ciekawym fakcie donoszą z okolic Kijowa. W roku 1891 nawiedzone były te okolice przez niezmierne ilości myszy. Mieszkańce byli w obec nich bezradni, rolnicy ponosili znaczne szkody. Z wiosną 1892 zaczęły one znikać, tak, że nie znajdziesz teraz ani jednej myszy nietylko na polach, ale i w miastach i po wsiach. Liczne tylko dziury po polach i ogrodach świadczą o ich bytności.

Pies w usługach elektryczności. Któżby się był spodziewał, że elektryczność nawet psa zaprzęgnie do swoich usług. Oto w Anglii do robotników, pracujących przy tym dziale zaliczyć można psa, nazwiskiem Strip. Przywiązują mu do obróży przewodnik elektryczny i wpuszczają go do rury, przez którą drut ma być przeprowadzony. Wy-

uczony pies biegnie rurą na drugi jej koniec, a tu odpinają mu robotnicy drut i puszczają go na wolność. Strip pędzi napowrót na drugi koniec rury, gdzie go nowy drut czeka, ale przytem także, przyznać należy i dobrą kość w nadgrodę za pracę. Zdaje się, że kość ta robi tego nowego robotnika tak pilnym. Pierwiej używano do tego samego celu kota, któremu przywiązywano drut do ogona, wpuszczano do rury i straszono, a kot przelękniony uciekał, wlokąc drut za sobą.

Przywiązanie konia. Na małej wysepce Barsö koło Apenrade (Schlezwig) mieszkający wieśniak sprzedał klacz z jednorocznem źrebięciem drugiemu, którego mieszkanie znajdywało się na stałym lądzie, na brzegu. Ku swemu, wielkiemu zdziwieniu zobaczył dawny właściciel swą klacz ze źrebięciem wczesnym rankiem na drugi dzień, pod drzwiami stojącą. Przepłynęła kanał morski, dzielący wyspę od lądu, by powrócić do swej stajni. Rzecz naturalna, że targ się rozbił, bo teraz za żadne pieniądze niechce odstąpić wieśniak swej, tak wiernej klaczy.

Muchy, roznosicielkami bacylów cholerycznych. Od dawna już wiadomo, że muchy mogą roznosić zarazki różnych chorób. Zachodziło pytanie, czy to także dotyczy prątków Kocha, które na posusze są bardzo niewytrzymałe. Dr. M. Simmands prof. w Hamburgu robił doświadczenia w tym względzie. Umieszczał on pod kloszem wnętrzności choleryczne wraz z kilkoma muchami. Potem zamykał je w suchem miejscu przez półtora godziny i nareszcie wypłukiwał w stósownym płynie. Tym sposobem utrzymywał bardzo liczne kolonie prątków cholerycznych. Wytrzymały więc one $1^1/_2$ godziny bez wilgoci, czas aż nadto dostateczny, by muchy je przeniosły na bardzo znaczną odległość i zanieczyściły niemi mleko, sosy, wodę, lub inne przez siebie nawiedzone płyny. Praktyczny skutek z tych doświadczeń jest ten, żeby o ile możności w czasie cholerycznym wszystkie płyny, do picia przeznaczone, trzymać w zamkniętych, muchom niedostępnych miejscach.

Psy w bucikach. Ciekawy zwyczáj rozpowszechnił się w salonach londyńskich. Oto psy dostały obówie. Gdy pies w czasie słotnym ma towarzyszyć swemu panu, na wizytę idącemu, ubierają go w eleganckie małe buciki z delikatnej skórki. W przedpokoju zrzucą pan kalosze, a psu zdejmują buciki i teraz może śmiało on w towarzystwie pana wejść do salonu, posadzki nie zawala, a o panu powiedzą, że ma szyk.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Gạlicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszcze koguty					+	×	×	×				
Słomki . , ...				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy	+	×	×	×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie .	×	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy				+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, batalijony) .				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń . . . . , ...			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop, sandacz . .				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz . . .					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny' na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze .	niżej	**40**	cm.
Łososie, czeczugi	„	**30**	„
Brzany, jazie	„	**25**	„
Pstrągi. lipienie, świnki. cytry. klonki	„	**20**	„
Brzanki, czopy, raki	„	**16**	„

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.